

Marek Świerczek

Ryszard Wraga, *O rewolucji*¹

Ciekawą pozycją, choć wydaną dość dawno, jest broszura z 1945 r., bezpretensjonalnie zatytułowana *O rewolucji*. Z racji niewielkiej objętości nie da się jej analizować, stosując metodę dzielenia pracy na większe i mniejsze całości kompozycyjne. Praca stanowi całość myślową, przy czym – co ważne – jest pisana nie w zgodzie z zachodnioeuropejską tradycją obiektywizmu i racjonalizmu, a w tonie proroczego natchnienia. Autor nie analizuje rzeczywistości obserwowanej w Europie po zakończeniu II wojny światowej, lecz głosi prawdy, z którymi wydaje się głęboko utożsamiać. Wyznaje credo życiowe, niczym w Mickiewiczowskich *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, widząc w nim nie tylko odbicie własnej wiary, lecz także przyszłość Polski, a może i całego świata. Myśli Wraga nie są propozycjami, są jasno wyłożoną oceną przeszłości i wizją niedalekiej przyszłości.

Po tym – niezbędnym dla dalszego zrozumienia – wstępie, przejdźmy do treści broszury. Otóż Wraga wychodzi od oczywistej dla niego konkluzji: kapitalizm europejski od dawna jest w stadium agonii, amerykański zaś jest ideowym pogrobowcem epoki, gdyż narodził się, gdy kapitalizm był już przeżytkiem w sensie społeczno-politycznym. Jak pisze autor: (...) *ten schyłkowy okres kapitalizmu (...) jest już absolutnie nietwórczy. (...) Resztkami sił pragnie on jeszcze utrzymać maksimum ze swego stanu posiadania, a wszelkiego rodzaju, częstokroć zupełnie karkołomnymi, koncesjami zregenerować swój chory na uwiad starczy organizm*².

Autor wyciąga z tej przesłanki konkluzję o zabarwieniu narodowym. Pisze: *Polacy (...) nie mogą być kondotierami niczyjego imperializmu, żadnego kapitalizmu, lecz muszą w pełni, jako wolni obywatele, wziąć udział we wszechświatowych przemianach zmierzających do triumfu ogólnoludzkich hasel wolności ludów i człowieka*³.

Niemal natychmiast Wraga wyjaśnia, co rozumie pod pojęciami wolność ludów i wolność człowieka. Otóż te pojęcia są elementami myśli socjalistycznej, która jako (...) *wszechludzko atrakcyjna doktryna społeczna naładowała myśl ludzką ogromną dynamiką rewolucji potencjalnej*⁴.

Tę „rewolucję potencjalną” pisarz wyczuwa w całej Europie, przy czym w natchnieniu posiłkuje się cytatem z Lenina, w myśl którego po zwycięstwie rewolucji na Zachodzie Rosja utraci pozycję socjalistycznego lidera, stając się znów krajem zacofanym w (...) *sowieckim i socjalistycznym sensie*.

Gdy tylko wojna polityczna przekształci się w Europie Zachodniej w zwycięski, rewolucyjny bój, to zarzewie rewolucji nieuchronnie zostanie przeniesione także

¹ Rzym 1945, Biblioteka Orła Białego.

² R. Wraga, *O rewolucji*, Rzym 1945, s. 10.

³ Tamże, s. 9.

⁴ Tamże, s. 11.

do Europy Środkowej⁵, która podąży za przykładem rewolucji europejskiej, bogatej w doświadczenia wieków XIX i XX⁶. Wprawdzie Wraga dostrzega trudności piętrzące się przed światową rewolucją, ale widzi je głównie w słabej teorii, będącej skutkiem działalności hamującej rewolucję ze strony... ZSRR i Kominternu⁷. Autor bowiem dostrzega w ZSRR wypaczenie prawdziwej rewolucji socjalistycznej, będące skutkiem zachwaszczenia ideałów rewolucyjnych przez imperialną tradycję Rosji. Cytując Lwa Dawidowicza Trockiego, Wraga zauważa, że w ZSRR zwyciężył nie socjalizm, lecz kapitalizm, tyle że o charakterze państwowym, sama Rosja zaś nie tylko nie dzierży już sztandaru rewolucji, lecz także stała się elementem reakcyjnym, dławiącym tendencje rewolucyjne w imię interesów partyjnych rozumianych klasowo. Szybko jednak dodaje: *Nazywając tę rewolucję reakcją, nie mam bynajmniej zamiaru negować jej pozytywnej roli jako czynnika konstruktywnego dla ogromnej części Europy Wschodniej i Azji (...) jako czynnika pośredniego w dziele narastającej, względnie budzącej się światowej rewolucji*⁸.

Kontynuując tę myśl, mimo iż rozczarowany brakiem osiągnięć w budownictwie socjalistycznym w ZSRR, autor pisze: (...) *osłaniając sztandarami wolności i walki swe wnętrza lodowate, przechowała ona (tj. Rosja sowiecka – przyp. aut.) dla świata, mimo ciosów i uderzeń umierającego kapitalizmu i jego pokracznych bękartów, sztandar rewolucji, który czeka na innego chorążego*⁹.

W proroczym natchnieniu pisarz wieszczy nie tylko zwycięstwo rewolucji wśród (...) *pokracznych bękartów kapitalizmu*, lecz także przeniesienie jej do... ZSRR. Jednak, co istotne, głównie po to, aby (...) *wprowadzić zasadnicze poprawki do tego, co było już stworzone i co teraz chce uratować sztywność i bezkompromisowość*¹⁰. Autor motywuje to długiem wdzięczności wobec bolszewizmu, pisząc, że rewolucja światowa (...) *rodzić się będzie i zwyciężać zacznie tylko dzięki tamtej rewolucji październikowej*¹¹.

Jednakże Rosja, którą ta nabrzmiewająca rewolucja także dotknie, osłabia ją, żeby (...) *nie była ona w stanie dojść zbyt szybko do jej granic i wnętrza*¹². Rosja sowiecka, przez działalność reakcyjną, osłabiła rozwój myśli rewolucyjnej narodów z nią sąsiadujących, przede wszystkim Polski, (...) *powstrzymując je od tych naturalnych przeobrażeń w kierunku lewicowym, które w innych okolicznościach miałyby niewątpliwie miejsce jako uzasadnione naturalnymi warunkami gospodarczymi i społecznymi*¹³.

Wraga, widząc nadciągającą rewolucję, sięga wyżyn propagandowej publicystyki politycznej. Pisze, że: *Świat, z którym Polska i naród polski były i są od wieków*

⁵ Tamże, s. 14.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 15.

⁸ Tamże, s. 24–25.

⁹ Tamże, s. 25.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 26.

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 30.

*związane, idzie na lewo. Na prawo idzie tylko Rosja*¹⁴. Myśl o konieczności udziału Polaków w rewolucji światowej autor uzasadnia kompromitacją Polski przedwrzesniowej, jej abstrakcyjnością i aspołecznością oraz (...) *ogromną rozbieżnością pomiędzy międzynarodowymi, wszechludzkimi hasłami, a wąskonarodowym, sobkowskim, egoistycznym, napuszonym i, mimo szumnych słów i frazesów, płytkim nacjonalizmem*¹⁵. Brak uczestnictwa Polaków w ruchu rewolucyjnym autor wyjaśnia nieuctwem i dyletantyzmem swojego pokolenia (czyli ludzi odbudowujących II RP): *Moje pokolenie jest pokoleniem tak dalece ubogim, że każdy wybitny intelekt, każdy charakter podmurowany wiedzą, pełen treści i myśli, wydaje się czymś niezwykłym, niemal nadzwyczajnym, i zamiast ufności, budzi niepokój i nieufność, a zamiast przyjaźni zawiść i pragnienie zniszczenia*¹⁶.

Wraga, który oczami wyobraźni widział już porewolucyjną Polskę, ostrzega jednak przed nieuchronnymi problemami i postuluje jako remedium eliminację (...) *z przyszłości Rzeczypospolitej wąskiego i dekonstrukcyjnego szowinizmu nacjonalistycznego, nietolerancji religijnej, kulturalnej i gospodarczej, tendencji pogromowych, eksploatacji klasowej i przerostów biurokracji nacjonalistycznej*¹⁷.

Przy czym, przecząc samemu sobie, twierdzi, że w Polsce nie ma jednak realnych przesłanek świadczących o możliwości wybuchu rewolucji i zamiast szturm Belwederu pod czerwonymi flagami czeka ją raczej ciężka praca rekonstrukcyjna. Pewnym pocieszeniem po tym pełnym gorczy wyznaniu wydaje się dla autora koncepcja ideologicznego fundamentalizmu, polegającego na powrocie do środkowoeuropejskich teoretyków, takich jak Kautsky, Bauer, Liebknecht, Bernstein, Luksemburg, oraz dorobku zawartego w literaturze socjalistycznej, komunistycznej wydawanej przez żydowski Bund¹⁸.

Naród polski, uzbrojony w wyżej wymienione teorie, musi wystąpić w obronie klasycznego marksizmu¹⁹. Wprawdzie Wraga szybko zastrzeżę się, że nie neguje (...) *stosunkowej wartości leninizmu-stalinizmu dla Wielkorusów i szeregu narodów Europy Wschodniej i Azji*, jednak stwierdza, że (...) *leninizm-stalinizm jest sprzeczny z interesami mas pracujących Polski, a przede wszystkim mas wiejskich*²⁰.

W zakończeniu broszury autor dokonuje pewnej koncesji na rzecz – uprzednio piętnowanego przez niego – polskiego szowinizmu. Pisze: *Rewolucja w Polsce – jeżeli nie ma przynieść zagłady dla Polski i narodu polskiego – musi być europejska z ducha i idei, a polska w treści i formie*²¹. Nie wyjaśnia jednak, jak należałoby połączyć tę polską w formie rewolucję z koniecznością wcześniej wspomnianej rekonstrukcji. Wraga pozostaje wierny ideologicznemu natchnieniu i nie wchodzi w nużące analizy faktów.

¹⁴ Tamże, s. 30.

¹⁵ Tamże, s. 33.

¹⁶ Tamże, s. 39.

¹⁷ Tamże, s. 43.

¹⁸ Tamże, s. 46.

¹⁹ Tamże, s. 47.

²⁰ Tamże, s. 50.

²¹ Tamże, s. 54.

Dzięki marksistowskiej dialektyce mógł przecież swobodnie łączyć tezy z antytezami i dochodzić do heglowskiej syntezy, nie troszcząc się przy tym o arystotelesowską, a więc wstecznicą, logikę.

Żeby w pełni zrozumieć treści zawarte w tej niewielkiej broszurze, należy koniecznie powiedzieć parę słów o jej autorze. Pod pseudonimem „Ryszard Wraga” ukrywał się bowiem kapitan Wojska Polskiego Jerzy Niezbrzycki, który od 1921 r. do 1939 r. służył w Oddziale II Sztabu Generalnego WP. Tu nie tylko szybko zyskał uznanie jako ekspert od spraw wschodnich, ale nade wszystko – jako kierownik Referatu „Wschód” Wydziału Wywiadowczego w latach 1931–1939 – miał wpływ na politykę II Rzeczypospolitej wobec ZSRR. Aktywność J. Niezbrzyckiego na tym polu nie ograniczała się do analityki służbowej – obejmowała także aktywną pracę publicystyczną, która do dnia dzisiejszego jest chętnie cytowana jako wyraz polskiej myśli sowietologicznej.

Ponieważ J. Niezbrzycki po wojnie pracował jako konsultant dla brytyjskich i francuskich wywiadów, a po emigracji do USA – również dla CIA, wywarł duży wpływ także na zachodnie ośrodki analityczne, wprowadzając na grunt świata zachodniego podstawowe koncepcje sowieckiej dezinformacji. Podsumowując powyższe, należy podkreślić, że J. Niezbrzycki najpierw był niewątpliwie współautorem wywiadowczych ocen zagrożenia ze strony ZSRR, które w 1939 r., wraz z koncepcjami formułowanymi przez polski MSZ, spowodowały katastrofę 17 września, potem zaś współkształtował interpretacje sowieckiej rzeczywistości razem z największymi służbami wywiadowczymi zachodniego świata. Do tej roli predestynowały go zarówno wybitna inteligencja, jak i wiedza na temat sowieckiego raję.

Aby zrozumieć rzeczywiste motywy ludzi inteligentnych, niezbędna jest niezwykle staranna analiza, gdyż inteligencja *ex definitione* zawiera w sobie auto-refleksję, a ta pozwala na skuteczną kontrolę kreowanego obrazu. Dlatego w procesie rozumienia jest konieczne wyczulenie na momenty słabości płynące z alkoholowego rozczulenia, podniecenia, euforii, lęku, czy – co ważne – twórczego uniesienia, które często obnaża skrywane myśli autora. Co za tym idzie, można mówić o psychologii twórczości, w tym publicystycznej, która pozwala na momenty wglądu w duszę piszącego.

J. Niezbrzycki był niewątpliwie inteligentnym człowiekiem, a zatem warto spróbować zrozumieć, jak postrzegał rzeczywistość, wykorzystując napisane przez niego teksty do odtworzenia jego hierarchii wartości.

Cytowane powyżej myśli J. Niezbrzyckiego, pochodzące z omawianej broszury, nie są jedynie klasyczną manipulacją cytatami wyrwanymi z kontekstu zmieniającego ich sens. Ich autor, który przez niemal dekadę kształtował polskie postrzeganie zagrożenia ze strony ZSRR, który niechlubnie wślawił się oskarżeniem mjr. Jana Żychońia o zdradę (co Żychoń przypłacił życiem, próbując – w bezsilnej walce o dobre imię – udowodnić na froncie swój patriotyzm) oraz wieloma brutalnymi pomówieniami przed wrześniem 1939 r. i później – dotyczącymi kolegów z korpusu oficerskiego, tuż po wojnie z gorącą wiarą, jak się wydaje, wieszczył marksistowską rewolucję światową.

Chociaż odwoływał się do niewątpliwie inteligentnych myślicieli z Bundu i Róży Luksemburg, to jednak nie odcinał się od o wiele mniej intelektualnego przewrotu październikowego, nazywanego w propagandzie rewolucją. W bojownikach nadciągającej rewolucji światowej widział dłużników bolszewizmu.

Owszem, niechętnie przyznawał, że Rosja nie jest socjalistycznym rajem, ale – jak zdaje się wynikać z tekstu – głównie dlatego, że zeszła z rewolucyjnej ścieżki. Autor, wzorem Lwa Bronszejna, posuwa się do etykietowania Rosji jako przedstawicielki w gruncie rzeczy prawicowej reakcji i do przeciwstawiania jej prawdziwie rewolucyjnej Europie. Przy czym jego tekst nawet chwilami nie traci charakteru natchnionego kazania, wygłaszanego przez żarliwego kaznodzieję spalającego się w głębokiej wierze w marksistowską utopię.

Taka wiara, akceptowalna u ukąszonych marksizmem pisarzy, artystów czy robotników fabrycznych, którzy po wojnie masowo zapisywali się do PZPR, jest zrozumiała, nawet gdy odrzuca się założenia tej ideologii. U szarej eminencji przedwojennego wywiadu na Wschód takie przekonania budzą uzasadniony niepokój i rodzą wiele pytań.

Ton i tezy wygłaszane przez J. Niezbrzyckiego skłaniają bowiem do tego, aby jeszcze raz rozważyć oskarżenie wysunięte przez płk. Władysława Michniewicza dotyczące pracy J. Niezbrzyckiego na rzecz Sowietów oraz zastanowić się nad życiem zawodowym i prywatnym autora recenzowanej broszury. Jego pierwsza żona deklarowała, że jako jedyna z pięciorga peowiaków schwytych przez czekistów kategorycznie odmówiła współpracy z nimi, druga zaś była przedstawicielką „białej” Rosji pracującą dla CIA, czyli – cytując klasyków z OGPU – częścią zasobu wywiadowczego sowieckiego wywiadu, nawet jeśli w danym momencie o tym nie wiedziała.

Jak wyglądała praca wywiadowcza J. Niezbrzyckiego w Kijowie, ewidentnie na styku z sowiecką agenturą? Jak mógł on dopuścić, będąc rzekomo znawcą Rosji i ekspertem w zakresie strategicznej dezinformacji sowieckiej, aby rząd II RP uwierzył w to, że Sowietci pozostaną bezczynni w razie wojny Polski z Niemcami? O ile polska generacja składała się z wywiadowczych ignorantów, zwykle o niezbyt głębokiej wiedzy geopolitycznej, o tyle J. Niezbrzycki – przez lata studiujący operację „Trust” – wiedział, że polityka sowiecka wykorzystuje jako narzędzie potężne kłamstwa i że nigdy nie jest taka, na jaką się ją kreuje.

Oczywiście należy zaakceptować to, że po wojnie, w atmosferze powszechnego rozgoryczenia panującego wśród emigracji, wielu ludzi chwyciło się mentalnie sowieckiej utopii jako ostatniej nadziei. Mogło to jednak prowadzić do niebezpiecznych tendencji i postaw. Nie są też znane dokładne okoliczności powstania tekstu omawianej broszury, które mogłyby rzucić na niego nieco światła.

Jednak przyjmując wszystko, co zostało powiedziane wyżej, i sądząc tylko na podstawie tekstu, można zaryzykować stwierdzenie, że autor głęboko wierzył w to, co pisał, czyli – nieco trywializując – był prawdopodobnie ugruntowanym, wojującym marksistą, choć deklaratywnie odrzucającym leninowsko-stalinowskie odchylenia. W jego tekście można jednak odnaleźć zarówno fascynację Lwem Trockim, jak i myśli Lenina, zwłaszcza z okresu pisania utopijnie socjalistycznego *Państwa a rewolucji*.

Trudno przy tym założyć, że były kierownik najważniejszej komórki Oddziału II SG WP przeżył marksistowską iluminację dopiero w latach II wojny światowej, wiedząc o terrorystycznych metodach sowieckiego wywiadu i jego przybudówek w postaci partii kominternowskich, o hołodomorze i gułagu, o masowych grobach w Katyniu, będąc świadkiem niemiecko-sowieckiego rozbioru Polski oraz znając skalę i brutalność represji wobec Polaków, których jedynym przewinieniem względem „ojczyzny światowego proletariatu” była narodowość.

J. Niezbrzycki – w przeciwieństwie do pisarzy i poetów nastrojonych na lewicowość liryczną i oderwaną od rzeczywistości – był oficerem wywiadu. On **wiedział** (podkreślenie autora – przyp. red.), jak wyglądała rzeczywistość socjalistycznego ZSRR. Poznawał ją z opowieści uciekinierów z ogarniętej głodem Rosji, z informacji oficerów służby zewnętrznej i od służb współpracujących z Oddziałem II SG WP.

Dla zarażonych komunizmem klerków w typie Juliana Tuwima, Wisławy Szymborskiej i Ryszarda Kapuścińskiego mieszanina strachu przed UB i wiary w utopijny socjalizm Fouriera była zapewne kluczem do psychologicznego umożliwienia tej apostazji od ideałów cywilizowanego świata. Dla wysokiego rangą oficera wywiadu na ZSRR, który zetknął się z prawdą na temat paranoidalnej brutalności sowieckiego reżimu, takiego wytłumaczenia nie ma.

Niewątpliwie inteligentny analityk, jakim był Niezbrzycki, nie mógł nagle przekonać samego siebie – nawet pod wpływem emigracyjnej samotności i goryczy z powodu życia przegranego na skutek uwarunkowań geopolitycznych – że marksizm społeczny, z jego masowymi grobami, głodem i pogardą dla jednostki, jest rozwiązaniem dla świata.

Z psychologicznego punktu widzenia ludzie dysponujący prawdziwymi informacjami nie są w stanie zaakceptować kłamstwa, nawet jeśli publicznie je chwala. Natomiast inaczej wygląda sprawa w przypadku ludzi głęboko w coś wierzących. Tu włącza się tak zwany mechanizm redukcji dysonansu poznawczego, który każe reinterpretować fakty, szukać wykrętów i budować skomplikowane uzasadnienia, byle tylko zachować wiarę.

Przykładem takiego zjawiska w odniesieniu do marksistowskiej quasi-religii była zachodnia lewica, która przez dziesięciolecia dokonywała intelektualnej ekwilibrystyki, aby tylko nie przyznać, że wielbiony przez nią marksizm zredukował społeczeństwa cywilizacyjnie rozwinięte do azjatyckich satrapii rodem ze starożytności. Upraszczać nieco sprawę: gdy ktoś uwierzył w marksistowską utopię – zanim się ona ucieleśniła w postaci nomenklatury, gułagu i masowych egzekucji – mógł obronić tę wiarę, korzystając z wrodzonych właściwości ludzkiego umysłu. Ale ktoś, kto zbrodnie tej utopii sam widział, nie mógł nagle stać się jej gorącym wyznawcą. Dowodem utopijności tej ideologii była masowa ucieczka ludności z terenów zajmowanych przez Armię Czerwoną, pomimo wszechobecnej propagandy na temat nowego, wspaniałego świata.

Ustalenia psychologii poznawczej są jednoznaczne: w kłamstwo można wierzyć jedynie do momentu, w którym okazuje się ono kłamstwem. A zatem można zaryzykować hipotezę, że za ocenami zagrożenia Polski ze strony ZSRR przed wrześniem 1939 r.

mógł stać człowiek, który – z jakichś powodów – rzeczywiście uważał bolszewizm za czynnik pośredni w rozprzestrzeniającej się bądź dopiero budzącej się światowej rewolucji²².

W związku z tym należałoby zadać podstawowe pytanie: kim pan naprawdę był, kapitanie Niezbrzycki?

²² Strony 24–25 omawianej broszury.